

Prostujemy kręgosłup dzikości Polaków. Rozmowa z Grzegorzem Bożkiem

Pięć lat temu, w tekście z okazji 20. urodzin „Dzkiego Życia” napisałeś, że w Polsce „wartości dzikiej przyrody są jednymi z ostatnich dla elit intelektualnych”. Podtrzymujesz to po pięciu latach?

Grzegorz Bożek: Pisząc to w 2014 r. miałem na myśli liderów opinii – naukowców, również przyrodników, czy dziennikarzy. „Dzkie Życie” wtedy już przez dwadzieścia lat pisało o konieczności ochrony dzikiej przyrody, ale te tematy znajdowały wciąż nikły rezon w polskiej debacie publicznej, może poza sprawą Rospudy. Jednak, jeśli porównamy to np. z uwagą, jaką do tych spraw przykładano na Słowacji, czy w Czechach – krajach mniejszych od Polski – wyglądało to raczej mizernie.

To też przekłada się na nasze życie polityczne. Zauważ, że od upadku komunizmu w Polsce ze środowisk ekologicznych nie wyłoniła się żadna formacja, która zajęłaby trwałą pozycję w Parlamencie, o sformułowaniu rządu już nie wspominając. Owszem, są Zieloni, ale to partia o marginalnym znaczeniu. W głównym nurcie polskiej debaty politycznej pojawia się co najwyżej kwestia katastrofy klimatycznej, ale nieśmiało i wciąż na marginesie.



Grzegorz Bożek

Dlaczego tak jest? Czy - wbrew hasłu „Dzkiego Życia” - dla Polaków „dzikie nie jest piękne”?

Jest jakoś tak, że w narodzie polskim nie ma jakby takiego „kręgosłupa dzikości”. Dzika przyroda, a zatem i jej ochrona, nie są w naszej kulturze żadną szczególną wartością. Pewnie dlatego, że jesteśmy społeczeństwem post-chłopskim. A chłopci, choć żyli w bliskości z przyrodą, to mieli do niej przede wszystkim stosunek użytkowy. Byli nastawieni na jej eksploatację, a na dodatek tęsknili za wyższym statusem materialnym, bo gnioła ich bieda. To nastawienie i ambicje są w Polakach wciąż obecne. Dzika przyroda? Proszę bardzo, ale ze stokiem narciarskim, piwiarnią i pięciogwiazdkowym

hotelem. Na bogato.

Czyli nic się w Polakach nie zmieniło od pięciu lat?

To o czym mówiłem przed chwilą opisuje raczej wciąż dominujący stosunek do dzikiej przyrody w polskim społeczeństwie. Myślę jednak, że powoli dokonuje się zmiana, która jest coraz bardziej widoczna. Zobacz, jaka była społeczna reakcja na ostatnią wycinkę w Puszczy Białowieskiej, którą zarządził eksminister środowiska Jan Szyszko. I nie chodzi mi tu tylko o dramatyczne blokady harwesterów, ale liczne apele naukowców i ludzi kultury, czy sprzeciw „zwykłych” Polaków. Temat podjęły też wszystkie najważniejsze ogólnopolskie media.

Z podobnym społecznym „pospolitym ruszeniem” mieliśmy do czynienia w styczniu tego roku, podczas zaplanowanej przez resorty rolnictwa, środowiska, PZŁ i Głównego Lekarza Weterynarii masakry dzików. Przynajmniej w kilkunastu miastach odbyły się protesty, a w teren ruszyli aktywiści, by zablokować polowania. Dołączali do nich ludzie, którzy nigdy wcześniej w czymś takim nie brali udziału. To było na swój sposób niesamowite.

W jakimś stopniu wykładnikiem społecznego zainteresowania dziką przyrodą i jej ochroną jest dosłowny wysyp literatury przyrodniczej w ostatnich latach. Zaczęło się chyba od „Sekretne życie drzew” Petera Wohllebena, a potem ruszyła już lawina. Rynek księgarski zalały książki o „geniuszu ptaków”, „mądrości wilków” i inne, podobne.

To jest fantastyczna rzecz. „Dziki Życie” stara się trochę płynąć na tej fali, choćby publikując wywiady z autorami, czy obejmując niektóre książki patronatem medialnym. Żałuję tylko tego, że najczęściej nie tworzą ich Polacy. Te książki są też zdecydowanie lepiej napisane niż nasza rodzima literatura przyrodnicza, którą znamy choćby z lat 80. ubiegłego wieku.

O zapotrzebowaniu na tego rodzaju literaturę świadczą choćby jej nakłady, sięgające nieraz kilku a nawet kilkunastu tysięcy egzemplarzy. Myślę, że dzięki tym książkom łatwiej zmobilizować nasze społeczeństwo właśnie do oporu przeciwko bezsensownemu wybijaniu dzików w imię walki z afrykańskim pomorem świń, czy przeciwko niszczycielskim dla Puszczy Białowieskiej wycinkom. Jeśli chodzi o to ostatnie, to pamiętam, że na początku lat 90. takie protesty skupiały głównie aktywistów z zagranicy. Dziś te proporcje są już odwrotne. To z pewnością nie byłoby możliwe bez literatury, która otwiera ludziom oczy na dziką przyrodę.

To wrzucę trochę dziegciu do tej beczki miodu. Niezależnie od tego, jak się sprzedają książki Wohllebena i innych przyrodopisarzy, to sytuacja pism ekologicznych w Polsce nie jest najlepsza. Ty chyba coś o tym wiesz. Dlaczego tak jest?

„Dziki Życie” jest z pewnością liderem na rynku prasy ekologicznej w Polsce. I nie przemawia przez mnie żadna buta, czy brak skromności. Jesteśmy w zasadzie jedyni, więc trudno nie być pierwszym (śmiej). I nie powiem, żebyśmy z takiego stanu rzeczy byli zadowoleni. A jeśli dodamy do tego jeszcze to, że pismo powstaje w warunkach dalekich od normalności – choćby z tego względu, że jako redaktor naczelny nie mogę mu poświęcić pełni swojego zawodowego czasu – to dopełnia to obrazu niewesołej rzeczywistości.

Ale, patrząc z drugiej strony, coraz częściej dostrzegam stałą obecność „zielonej” tematyki w innych mediach, które same nie przylepiają sobie łatki „ekologicznych”. Przykładowo, w reaktywowanym „Przekroju”, do którego pisze reportażysta, poeta i aktywista Obozu dla Puszczy Michał Książek. Albo w dwutygodnik.com, w którym nad przyrodą pochyła się m.in. Stanisław Łubieński, miłośnik ptaków, autor nominowanych do wielu nagród literackich „Dwunastu srok za ogon”. Nie wspominam tu o „Wyborczej”, na łamach której od lat o przyrodę walczy Adam Wajrak, a i inni jej dziennikarze.

No i od prawie trzech lat jest też OKO.press, gdzie piszesz ty, a przecież pisać o przyrodzie i jej ochronie zacząłeś właśnie na łamach „Dzikiego Życia”.

Pismo ma ćwierć wieku. Jak widzisz kolejne 25 lat „Dzikiego Życia”?

Nie wiem, to zbyt odległa perspektywa, będę miał wtedy 74 lata (śmiech). Patrę raczej pięć lat w przyszłość i nie mam wątpliwości, że przez ten czas pismo przetrwa. Ale co będzie potem? Na to pytanie już nie umiem odpowiedzieć. Nie wykluczam, że będzie trzeba zrezygnować z wydawania jego papierowej wersji i skupić się tylko na internetowej. Jednak niezależnie od tego, w jakiej formule „Dziki Życie” będzie trwać, to nie to jest najważniejsze.

A co?

To, że – tak jak w przeszłości – pismo będzie kształtować kręgosłup ekologiczny czytelników. I, mam nadzieję, wielu z nich zostanie aktywistami, badaczami, czy dziennikarzami, którzy swoje życie przynajmniej w części poświęcą walce o dziką przyrodę.

Cały czas też ważne jest dla nas to, że staramy się być wierni dewizie, jaką w pierwszym numerze „Dzikiego Życie” zawarł Janusz Korbel, mówiącej: „Ani kroku dalej w niszczeniu planety Ziemia”. Tego się trzymamy.

Dziękuję za rozmowę.

Grzegorz Bożek – krośnianin, redaktor naczelny „Dzikiego Życia” od 2010 roku, członek Pracowni na rzecz Wszystkich Istot.

25 lat Miesięcznika Dzikie Życie

Numer 1 „Dzikiego Życia” ukazał się w pierwszych dniach czerwca 1994 r. – nakład 4 tys. egzemplarzy trafił głównie do sieci „Ruchu” (z której zresztą dosyć szybko zrezygnowano). Czasopismo było kontynuatorem, wydawanego przez Pracownię na rzecz Wszystkich Istot w latach 80. i 90. „Raportu” i „Zeszytów” i „Informatora”.

Pomysłodawcą, założycielem i pierwszym redaktorem „Dzikiego Życia” był Janusz Korbel. Następnie pismu szefowali Remigiusz Okrasa (2001-2005), Radosław Szymczuk (2005-2009), a od 2010 r. Grzegorz Bożek.

W czerwcu 2019 r. ukazał się **300** numer miesięcznika, który pojawia się regularnie i bez przerwy 10 razy w roku (wydania grudniowo-styczeniowe i lipcowo-sierpniowe są łączone).

Przez ćwierć wieku „Dziki Życie” zamieściło ponad **4300** artykułów, wywiadów, felietonów, które przygotowało społecznie ponad **600** autorów i autorek. Opublikowaliśmy około 20 tysięcy fotografii, na **7832** stronach! Do czytelników i czytelniczek trafiło ponad **430** tysięcy egzemplarzy wydań papierowych.

Od 2000 r. nasze artykuły pojawiły się w Internecie na stronie pracownia.org.pl, zaś od stycznia 2017 r. wreszcie udało nam się uruchomić domenę dedykowaną czasopismu **dzikiezycie.pl**, które zawiera pełne archiwum oraz serwis aktualności.

„Dziki Życie” ukazuje się też w formatach pdf w serwisach e-kiosk.pl i egazety.pl oraz w naszym

sklepie sklep.pracownia.org.pl w formatach [epub](#) i [mobi](#).

Serdecznie dziękujemy wszystkim Autorkom i Autorom, Współpracowniczkom i Współpracownikom, Czytelniczkom i Czytelnikom, za wszelką pomoc i wsparcie przez te wszystkie lata. Bądźcie z nami nadal!